

Doris Lessing, *Opowieści afrykańskie*, z ang. przeł. Jacek Manicki, Krzysztof Oblucki, Albatros, Warszawa 2008, 399 s.

Doris Lessing, pisarka brytyjska, laureatka Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 2007 roku urodziła się w 1919 roku w Persji (dzisiejszy Iran), dzieciństwo i młodość spędziła w Rodezji Południowej, w większości na farmie. W 1949 roku przeprowadziła się do Wielkiej Brytanii. Jest autorką kilkunastu powieści psychologiczno-obyczajowych, licznych opowiadań i esejów. Zadebiutowała w 1950 roku powieścią *The Grass Is Singing* – historią białej Afrykanerki, która wiąże się ze swoim czarnym służącym. *The Golden Notebook* z 1962 roku uznana jest za szczególnie istotną w ruchu feministycznym. Do znaczących w jej dorobku krytyka literacka zalicza również: pięcioksiąg *Dzieci Przemocy* (*Marta Quest, Odpowiednie małżeństwo, Fala po burzy, Czas nadziei, Miasto o czterech bramach*), powieści *Lato przed zmierzchem, Pamiętnik przetrwania, Dobra terrorystka, Piąte dziecko* oraz zbiory prozy *Opowieści afrykańskie i Mrowisko*.

Kwintesencję atmosfery rodezyjskiego życia brytyjskich białych kolonizatorów stanowi znakomity zbiór *Opowieści afrykańskich*. Trudno nie zgodzić się z opinią krytyka „Newsweeka”, wyrażającego opinię, że są „błyskotliwe, liryczne i pocudzające”. Afryka, jaką ukazuje Lessing, różni się od tej, jaką znamy z *Pożegnania z Afryką* Karen Blixen, czy *Czekając na barbarzyńców* J. M. Coetzee. Wszystkie powieści łączy jednak perspektywa widzenia Afryki jako centrum wszechświata, w którym dane jest żyć tylko wtajemniczonym. Nowi osadnicy na Czarnym Łądzie to odważni ryzykanci, często byli wojskowi, w znakomitej większości prości ludzie, niemający żadnych szans na odniesienie sukcesu w swojej ojczyźnie, niezadko o podejrzanym przeszłości i majątkach niewiadomego pochodzenia, podstarzałe kobiety, które wyjechały do kolonii w ramach subsydiowanego programu sprowadzania kobiet chętnych do zamążpójścia za farmerów, były samotne pielęgniarzki, sekretarki, również młode małżeństwa z przybranym rodzeństwem lub przyjaciółmi. Każdy z nich przenosi na nowe miejsce osiedlenia część porzuczonej ojczyzny w postaci kultywowanych obyczajów, wiary, urządzenia domów, ogrodów, sposobów ubierania się, wysławiania, podejmowania gości, wychowywania dzieci, odnoszenia się do tubylców.

Pisarka bezlitośnie obnaża mit ich sielskiego życia w koloniach. Ukazuje wstrząsający obraz nadużywania władzy nad rdzennymi mieszkańcami, ich poni-

żania, złego traktowania. Od urodzenia dzieci białych osadników oswajano z przekonaniem, że „czarni pracujący na farmie stanowili bezosobową przelewającą się czarną masę, która to topnieje, to wzbiera się i istnieje tylko po to, by służyć, mówić »Tak, baas«, odbierać wypłatę i zniknąć. [...] Wpajano od małości, że to normalne, kiedy sługa, choćby znajdował się sto kroków od nich, przybiega w tę pędy, by podnieść książkę, którą niechcący upuścili. Nawet czarne dzieci nazywały ich *Nkosikaas – Wodzami*” (opowiadanie *Stary Wódz Mshlanga*, s. 68-69). Pod pozorem arogancji, buty i agresji biali skrętnie skrywali obezwładniający strach przed tubylcami. Pisarka znakomicie ukazała niemożność harmonijnego funkcjonowania białych i czarnych, bo ci, którzy bez zaproszenia, siłą objęli we władanie Czarny Łąd, nie byli w stanie pojąć, że lekceważenie wielokulturowości i tradycji mieszkańców Afryki, próby ich cywilizowania i podporządkowanie ekonomiczne zawsze z domieszką pogardy doprowadzą do buntu. Afrykanie od samego początku stosowali praktykę biernego oporu, a wykonywaną pracę przeciągali, gdy tylko mogli czynić to bezkarnie. Zarządcami na farmach bywali Afrykanerzy – w Rodezji najczęściej Holendrzy, obarczeni rodziną, gromadą dzieci, którzy byli brutalni wobec czarnych i siłą wymuszali posłuszeństwo. W równym stopniu nienawidzili również swoich pracodawców. Farmerom z kolei wiecznie towarzyszył strach o to, kto będzie pracował na ich ziemi, bo rotacja sezonowych pracowników była ogromna. Bywało, że opuszczali farmy z dnia na dzień. Ludzkie traktowanie robotników też nie przynosiło rezultatów, bo Afrykanie, nie bojąc się właściciela, dopuszczali się kradzieży, ociągali się w pracy, stosowali sabotaż w gospodarstwie, porzucali pracę i powracali do swych, często odległych o setki kilometrów wiosek.

Doris Lessing wnika w specyfikę afrykańskich obyczajów, ukazując również wzajemną bezduszność i okrucieństwo tubylców, absolutną supremację mężczyzn nad kobietami. W opowiadaniu pt. *Utrapienie* opisała sposób pozbycia się starej wysłużonej żony przez równie starego, ale ożenionego z jeszcze dwoma bardzo młodymi kobietami brygadzysty na jednej z farm. Mężczyzna poćwiartował żonę, która nie chciała go dobrowolnie opuścić i wrócić do swojej wioski, jej szczątki wrzucił do studni i nie spotkała go za ten czyn żadna kara. Wszyscy, włącznie z farmerem, przeszli nad tym do porządku dziennego, udając, że wierzą w jej samobójstwo. Z kolei inny funkcyjny Afrykanin podsyłał na noc swoją młodą żonę farmerowi, by w ten sposób dodatkowo zarobić kilka pensów (opowiadanie „*Lampart*” *George*). Gdy ten, dowiedziawszy się po jakimś czasie kim ona jest, z niesmakiem odesłał ją do domu, brygadzysta opuścił z wszystkimi kuzynami farmę, by ukarać za taki afront białego człowieka. Inny zdradzany mąż w podeszłym wieku zastrzelił bezkarnie z premedytacją młodego kochanka swojej nastoletniej żony, udając, że wziął go za zwierzę buszujące w polu kukurydzy swojego pracodawcy (opowiadanie *Świnia*).

Pisarka, ukazując farmerów jako ciężko pracujących ludzi, przedstawia jednocześnie bezkresną samotność ich żon, które próbują okiełznać poczucie beznadziei i nie poddać się rozpacz i szaleństwu z powodu wyobcowania,

braku elementarnego porozumienia z mężem. Prezentuje ich stopniowe wieloletnie przystosowywanie się do samotnych wypraw z psami, pielęgnowanie ogrodów, zajmowanie się domem, dziećmi, urządzaniem rutynowych przyjęć i karanie ostracyzmem towarzyskim wszystkich nowo przybyłych, którzy nie chcą poddać się konwenansom i pozorom harmonijnego współistnienia z sąsiadami. Opisuje zawile relacje damsko-męskie, flirty, zdrady, zazdrość, alkoholizm, płytkie konwersacje, pobłażliwe traktowanie tych, którzy kupując farmę, „osiedlali się na niej, czując się jak wagabundy, ale jednym okiem nieodmiennie spozierali na atrakcje oferowane przez najbliższe miasto, a potem znikali po mniej więcej roku, zostawiając za sobą poczucie zdumienia i porażki, ruinę nawet większą, niż tam zwykle panowała” (opowiadanie *Farma Starego Johna*, s. 235). Ich wyobrażenia prostoty nie dzielali sąsiedzi oczekujący, że dostosują się do obowiązujących standardów, zgodnie z którymi wszystko doskonale się układało, jeśli zachowało się odpowiedni dystans, bez niego bowiem życie nieprzyjemnie się komplikowało.

Nad tym wszystkim jednak górują wielkie niezmiernie, otwarte przestrzenie skąpane w blasku wschodzącego lub zachodzącego słońca. I to jest jedyny aksjomat Czarnego Łądu, tego niezwykłego kontynentu, którego biały człowiek nigdy nie ujarzmi, a czarny żyje na nim w poczuciu, że i tak wszystko, bez względu na sytuację, należy do niego.

Książka ważna, uwrażliwiająca czytelnika na inną kulturę, obalająca stereotypy dotyczące Afryki, konieczna dla studentów bibliotekoznawstwa, filologii polskiej oraz wszystkich, którzy lubią dobrą literaturę.

*Jolanta Chwastyk-Kowalczyk*